

JÜRGEN
HABERMAS

Rzecz o kondycji
i ustroju Europy

W przekładzie
Andrzeja Macieja Kaniowskiego



WYDAWNICTWO
UNIwersytetu
ŁÓDZKIEGO

JÜRGEN
HABERMAS

Rzecz o kondycji
i ustroju Europy



WYDAWNICTWO
UNIwersytetu
ŁÓDZKIEGO

JÜRGEN
HABERMAS

Rzecz o kondycji
i ustroju Europy

W przekładzie
Andrzeja Macieja Kaniowskiego

 WYDAWNICTWO
UNIwersYTETU
ŁÓDZKIEGO

ŁÓDŹ 2014

Andrzej Maciej Kaniowski – Uniwersytet Łódzki, Instytut Filozofii
Katedra Etyki, 90-232 Łódź, ul. S. Kopcińskiego 16/18

RECENZENT

Andrzej Wróbel

REDAKTOR WYDAWNICTWA UŁ

Bogusław Pielat

SKŁAD I ŁAMANIE

Oficina Wydawnicza Edytor.org

PROJEKT OKŁADKI

Barbara Grzeszczak

© Copyright by Suhrkamp Verlag, Berlin 2011

© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2014

Wydanie oryginalne: Jürgen Habermas, *Zur Verfassung Europas. Ein Essay*, Suhrkamp Verlag, Berlin 2011

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
Wydanie I. W.06610.14.O.M

ISBN (wersja drukowana) 978-83-7969-005-3

ISBN (ebook) 978-83-7969-732-8

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
90-131 Łódź, ul. Lindleya 8
www.wydawnictwo.uni.lodz.pl
e-mail: ksiegarnia@uni.lodz.pl
tel. (42) 665 58 63, faks (42) 665 58 62

Spis treści

Przedmowa	7
Wizja godności człowieka i realistyczna utopia praw człowieka	13
Kryzys Unii Europejskiej w świetle konstytucjonalizacji prawa międzynarodowego. Rzecz o kondycji i ustroju Europy	45
I. Czemu dziś dopiero Europa jest rzeczywiście pewnym projektem konstytucyjno-ustrojowym	45
II. Unia Europejska wobec konieczności wyboru między transnarodową demokracją a postdemokratycznym federalizmem egzekutyw	56
1. <i>Przeciwko reifikacji suwerenności narodowej</i>	58
2. <i>Pierwsza innowacja: pierwszeństwo prawa ponadnarodowego przed prawem krajowym dającym wyłączność na prawowite posługiwanie się przymusem</i>	65
3. <i>Druga innowacja: podzielenie władzy konstytuującej – przyznanie jej obywatelom Unii i narodom Europy</i>	74
4. <i>Dzielona suwerenność miarą wymagań legitymizacyjnych Unii</i>	83
5. <i>O braku zdecydowania wśród elit politycznych w fazie przechodzenia ku demokracji transnarodowej</i>	90
III. Od wspólnoty międzynarodowej do wspólnoty kosmopolitycznej	98
Dodatek: Europa Republiki Federalnej	117
I. Po krachu. Wywiad	119
II. Euro przesądzi o losach Unii Europejskiej	136
III. Pakt dla Europy czy pakt przeciw Europie?	145
Wykaz źródeł zamieszczonych tekstów	157
Bibliografia	159
Przypisy od tłumacza	171
Indeks osobowy	179

Przedmowa

Od roku 2008 obserwujemy żmudne procesy uczenia się niemieckiego rządu federalnego, nader niechętnie i to małymi krokami kierującego się ku Europie. W końcu – po dwu i pół roku początkowego obstawania za działaniem każdego z krajów na własną rękę, targów wokół parasoli ochronnych, wysyłania dwuznacznych sygnałów oraz zwlekania z ustępstwami – do świadomości zaczęło, jak się zdaje, z wolna docierać, że rozwiał się ordoliberalne marzenie o dobrowolnie uzgodnionych kryteriach stabilności, które miałyby być przestrzegane przez budżety narodowe państw członkowskich. Marzenie o „mechanizmach”, które miały sprawić, że zbędne stałoby się wspólne wykształcanie woli drogą polityczną, a demokrację dałoby się trzymać pod kontrolą, rozprysło się nie tylko z powodu odmiennych kulturowych warunków funkcjonowania gospodarek, lecz przede wszystkim na skutek szybko zmieniających się konstelacji nieprzewidywalnego otoczenia. Dziś wszyscy mówią o „błędzie konstrukcyjnym” unii monetarnej, która nie ma niezbędnych politycznych kompetencji regulacyjno-kontrolnych. Tymczasem narasta świadomość, że musi dojść do zmian w traktatach europejskich; brak jest jednak jasnej wizji tego, w jakim kierunku winny iść te zmiany.

W myśl krążących ostatnimi czasy planów wspólne rządzenie siedemnastoma państwami, należącymi do strefy euro, miałoby się rozgrywać w kręgu szefów rządów, czyli w łonie tego, co stanowi „rdzeń” Rady Europejskiej. Ponieważ ten organ kierowniczy nie może wydawać żadnych prawnie wiążących postanowień, to namysł koncentruje

się na rodzajach sankcji, jakie miałyby być nakładane na „nieposłuszne” rządy. Ale właściwie kto i kogo miałyby tu zmuszać do stosowania się do postanowień, nie wiedzieć nadto jakiejże też treści? Po poszerzeniu i uelastycznieniu sztywnych kryteriów stabilności i nadaniu temu postaci powtarzanego niczym mantra „Paktu dla Europy”, miałyby postanowienia Rady Europejskiej rozciągać się na szerokie spektrum wszystkich owych polityk, mogących mieć wpływ na konkurencyjność – w skali globalnej – coraz to bardziej izolujących się gospodarek krajowych. Uzgodnienia europejskie ingerowałyby więc w obszary będące domeną parlamentów krajowych – od polityki finansowej i gospodarczej poczynając, poprzez politykę społeczną, po politykę w zakresie edukacji i szkolnictwa wyższego oraz politykę realizowaną w stosunku do rynku pracy. Najwyraźniej panuje tu co do trybu postępowania takie oto wyobrażenie, że w celu politycznego przeforsowania wszystkich zamierzeń, w odniesieniu do których szefowie rządów porozumieli się ze swoimi kolegami w Brukseli, zorganizują oni, pod groźbą nałożenia kar, większości we własnych parlamentach krajowych. Ten rodzaj federalizmu egzekutyw w wydaniu – ograniczonej do siedemnastki i samą siebie uppełnomocniającej – Rady Europejskiej byłby wzorcowym przykładem postdemokratycznego sprawowania władzy politycznej.

Jak można się było spodziewać, to podkopywanie demokracji międzyrządowymi (*intergouvernementale*) porozumieniami spotyka się ze sprzeciwem idącym z dwu stron. Obrońcy państwa narodowego przekonani są, iż potwierdzają się ich najczarniejsze obawy i teraz dopiero okopują się na dobre za fasadami z dawna już cokolwiek nadwątlonej państwowej suwerenności. W dobie obecnego kryzysu utracili oni już jednak poparcie lobby gospodarczego, które dotychczas było zainteresowane tym, by – na ile to możliwe – nie dochodziło do ingerencji politycznych we wspólną walutę ani we wspólny rynek. Z drugiej strony odzywają się znowu rzecznicy – przez dłuższy czas nie zabierający głosu

– „Stanów Zjednoczonych Europy”, którzy wszelako tym emfatycznym wyobrażeniem wyświadczają własnemu zamiarowi przyspieszenia najpierw integracji jądra Europy, niedźwiedzią przysługę. W ten to bowiem sposób zasadna opozycja wobec wkraczania na urwistą ścieżkę wiodącą ku biurokratycznemu federalizmowi egzekutyw zaplątuje się w beznadziejną alternatywę, jaką jest wybór pomiędzy państwem narodowym a europejskim państwem związkowym. Wcale nie lepszy jest mglisty federalizm, który tę fałszywą alternatywę kwestionuje w sposób bliżej nieokreślony.

Swym esejem na temat „konstytucji” Europy – czyli jej dzisiejszej kondycji i jej ustroju politycznego – chcę z jednej strony pokazać, że Unia Europejska z traktatu lizbońskiego swym kształtem wcale tak daleko nie odbiega od transnarodowej demokracji, jak sądzi wielu jej krytyków. Z drugiej strony chciałbym wyjaśnić, dlaczego bez zmiany traktatu nie da się usunąć błędu konstrukcyjnego unii monetarnej. Zaplanowanemu obecnie koordynowaniu przez państwa należące do unii monetarnej decyzji podejmowanych w ważnych sektorach polityki potrzebna jest poszerzona podstawa legitymizująca. W stosunku do tego rodzaju demokracji, demokracji transnarodowej, model porządku publicznego o ustroju związkowym jest wszelako błędnym modelem. Z chwilą, kiedy Unię Europejską zaczniemy postrzegać tak, jakby stworzona ona była z dwu równoprawnych podmiotów konstytucyjodawczych, stworzona mianowicie równie pierwotnie i równie źródłowo z obywateli (!) i z narodów^{*1} (!) Europy, rozpoznamy architekturę tego ponadpaństwowego, niemniej jednak demokratycznego, bytu pospólnego^{II}. Wystarczy byśmy tylko wyciągnęli właściwe wnioski z bezprecedensowego rozwoju europejskiego prawa w minionej połowie stulecia.

Tymczasem elity polityczne ogarnięte są jeszcze lękiem przed pokonaniem wysokiej przeszkody, jaką jest zmiana

* Przypisy pochodzące od tłumacza oznaczono w publikacji numeracją rzymską. Zostały one umieszczone na końcu opracowania.

traktatu. Wahanie to tłumaczyć z pewnością należy nie tylko oportunistycznym zainteresowaniem utrzymaniem władzy i niedostatkami talentów przywódczych. Obawy wywołane czynnikami ekonomicznymi sprawiają, że problemy Europy w świadomości ludzi są bardziej obecne i przydaje się im większego niż niegdyś znaczenia egzystencjalnego. Ów niebywały postęp, gdy chodzi o podejmowanie tego rodzaju tematów, powinny elity polityczne pojmować w istocie jako pewną szansę i również w tym dostrzegać coś niezwykłego w obecnej sytuacji. Ale, niestety, także politycy stali się już dawno temu elitarną grupą funkcjonariuszy-decydentów^{III}: nie są już przygotowani do konfrontacji z niestandardową sytuacją (*entgrenzte Situation*), która wymyka się zwykłym narzędziom demoskopowo-administracyjnym i w obliczu której wymagany jest inny modus polityki, taki mianowicie, który nastawiony jest na to, by zmieniać mentalność i kształtować sposoby myślenia.

Posługując się środkami będącymi w mej dyspozycji, będę chciał spróbować usunąć nadal istniejące blokady myślowe wobec budowania demokracji w wymiarze transnarodowym. Europejska integracja zostanie przeze mnie w tym wypadku wpisana w długofalowy układ powiązań i zależności pomiędzy demokratyczną jurydyzacją^{IV} a cywilizowaniem przemocy będącej w gestii państwa. Perspektywa ta powinna wyraźnie ukazać, że spacyfikowanie wojowniczych nacji, a więc cel, który po drugiej wojnie światowej motywował nie tylko do utworzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych, ale też do integrowania Europy, stworzyło bazę wyjściową dla znacznie bardziej dalekosiężnego zamierzenia, a mianowicie dla stworzenia zdolności do działania politycznego wychodzącego poza granice państw narodowych. Konstytucjonalizacja prawa międzynarodowego od dawna nie jest już ukierunkowana jedynie na owo pacyfikowanie, które stanowiło też punkt wyjścia rozwoju prowadzącego ku Unii Europejskiej. Fiasco neoliberalnych iluzji pozwoliło zrozumieć, że rynki fi-

nansowe, ba, w ogóle funkcjonalne systemy społeczeństwa światowego, przenikające przez granice państw, stwarzają problemy, nad którymi pojedyncze państwa – czy koalicje państw – nie są w stanie zapanować. Ta potrzeba regulacji stanowi wyzwanie dla polityki jako takiej, dla polityki w liczbie pojedynczej [a nie jedynie dla polityki rozumianej jako spektrum poszczególnych sektorów polityki – przyp. tłum.]: dalszy rozwój – składającej się z państw – wspólnoty *międzynarodowej* zmierzać musi w kierunku – złożonej z państw i obywateli świata^v – wspólnoty *kosmopolitycznej*.

Rozważania nad kondycją i ustrojem Europy poprzedzam rozprawą (opublikowaną właśnie w jednym z fachowych czasopism), badającą związek wyłożonego w porządku systematycznym pojęcia praw człowieka z analizowanym genealogicznie pojęciem godności człowieka. Podejście „genealogiczne” obrane zostało z tego powodu, że doświadczenia naruszonej ludzkiej godności nadają wzburzeniu bojową dynamikę, która wciąż na nowo uskrzydla nadzieję na, jakżeż, mogłoby się zdawać, nieprawdopodobną, instytucjonalizację praw człowieka w skali światowej. Perspektywa powstania politycznie ukonstytuowanego społeczeństwa światowego przestaje robić wrażenie aż tak utopijne, jeśli sobie przypomnimy, że retoryka i polityka praw człowieka przed kilkoma zaledwie dziesięcioleciami zaczęły rzeczywiście oddziaływać w skali globalnej. Już od czasów Rewolucji Francuskiej daje mimowolnie o sobie znać – w pełnej napięć różnicy między prawami obywatela i prawami człowieka – roszczenie do urzeczywistnienia równych praw dla wszystkich w skali globalnej. To kosmopolityczne roszczenie oznacza, że rola praw człowieka nie może sprowadzać się do moralnej krytyki niesprawiedliwych stosunków wysoce rozwarstwowanego społeczeństwa światowego. Prawa człowieka potrzebują zinstytucjonalizowania w ukonstytuowanym politycznie społeczeństwie światowym.

Zamieszczone w apendyksie trzy świadectwa zabierania głosu w dyskursie publicznym można interpretować jako komentarze do owego etnocentrycznego obrazu Europy, który swe odzwierciedlenie znajduje w skupionej na sobie optyce zjednoczonych Niemiec.

Starnberg, początek września 2011 r.

Jürgen Habermas

Wizja godności człowieka i realistyczna utopia praw człowieka

Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, uchwalona przez Narody Zjednoczone 10 grudnia 1948 r., rozpoczyna się w artykule pierwszym zdaniem: „Wszyscy ludzie rodzą się wolni i równi w swej godności i w swych prawach”¹. Również preambuła wymienia jednym tchem godność człowieka i prawa człowieka. Potwierdza ona „wiarę w podstawowe prawa człowieka, w godność i wartość osoby ludzkiej”². Uchwalona przed sześćdziesięciu laty *Ustawa Zasadnicza Republiki Federalnej Niemiec* zawiera na początku rozdział poświęcony prawom podstawowym, a ten z kolei w artykule pierwszym rozpoczyna się zwrotem: „Godność człowieka jest nienaruszalna”. Poprzedzone to było podobnymi sformułowaniami w trzech konstytucjach spośród pięciu niemieckich konstytucji krajowych uchwalonych między rokiem 1946 a 1949. Również w międzynarodowym

¹ „All human beings are born free and equal in dignity and rights”. Preambuła wymaga jednocześnie w pierwszym zdaniu uznania „the inherent dignity” („przyrodzonej godności”) oraz „equal and inalienable rights of all members of the human family” („równych i niezbywalnych praw wszystkich członków wspólnoty ludzkiej”) [Przekład za: *Księga Jubileuszowa Rzecznika Praw Obywatelskich*, t. 2, red. Marek Zubik, *Wybór dokumentów prawa międzynarodowego dotyczących prawa człowieka*, Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich, Warszawa 2008, s. 11 – przyp. tłum.].

² „[T]he peoples of the United Nations have in the Charter reaffirmed their faith in fundamental human rights, in the dignity and worth of the human person [...]” („[L]udy Narodów Zjednoczonych potwierdziły w Karcie swą wiarę w podstawowe prawa człowieka, w godność i wartość osoby ludzkiej”) [za: *Księga Jubileuszowa Rzecznika Praw Obywatelskich...*, t. 2, s. 11].

dyskursie wokół praw człowieka godność człowieka odgrywa prominentną rolę³.

Nienaruszalność godności człowieka przykuła uwagę niemieckiej opinii publicznej w roku 2006, kiedy to Federalny Trybunał Konstytucyjny zakwestionował uchwaloną przez Bundestag ustawę o bezpieczeństwie w transporcie powietrznym jako sprzeczną z konstytucją. Parlament miał wówczas przed oczyma scenariusz z 11 września, czyli terrorystyczny atak na bliźniacze wieże World Trade Center; zamierzał on wówczas upoważnić siły zbrojne, aby w tego rodzaju sytuacjach zestrzeliwać przemienione w bomby samoloty pasażerskie, po to, by ochronić znaczną, acz nieokreśloną liczbę osób zagrożonych na lądzie. Zdaniem Trybunału uśmiercenie pasażerów dokonane przez organy państwa byłoby jednak sprzeczne z konstytucją. Obowiązek państwa (zgodnie z art. 2, ust. 2 *Ustawy Zasadniczej*)⁴ chronienia życia potencjalnych ofiar terrorystycznego ataku musi zejść na plan dalszy, dając pierwszeństwo obowiązkowi poszanowania godności ludzkiej pasażerów: „Kiedy życiem pasażerów samolotu dysponuje się jednostronnie, kierując się racjami państwa, to odbiera się im wartość przysługującą człowiekowi z tej li tylko racji, że jest człowiekiem”⁵. Nie sposób nie słyszeć w tych słowach wypowiedzianych przez Trybunał echa kategorycznego imperatywu Kanta. Szacunek dla ludzkiej godności każdej osoby zabrania państwu

³ Erhard Denninger, *Der Menschenwürdesatz im Grundgesetz und seine Entwicklung in der Verfassungsrechtsprechung*, [w:] Franz-Joseph Peine, Heinrich A. Wolff (Hg.), *Nachdenken über Eigentum*, Festschrift für Alexander von Brünneck, Nomos, Baden-Baden 2011, s. 397–411.

⁴ „Jeder hat das Recht auf Leben und körperliche Unversehrtheit” [„Każdy ma prawo do życia i nietykalności osobistej”].

⁵ BVerfG [Orzeczenia Federalnego Trybunału Konstytucyjnego], BvR 375/05 z 15 lutego 2006, ust. 124; na temat tego orzeczenia por.: Jochen von Bernstorff, *Pflichtenkollision und Menschenwürdegarantie. Zum Vorrang staatlicher Achtungspflichten im Normbereich von Art. 1 GG*, „Der Staat” 2008, Nr. 47, s. 21–40.